

Gazeta Krakowska

KRAKÓW, ul. Wielopole Nr 1

magazyn

Farsa Mrocznych

wydanie.....
155 1-2-07-1972

Nr..... z dn.....

Michel de Ghelderode umarł z początkiem czerwca 1962 r. W dziesiątą rocznicę śmierci belgijskiego pisarza, zafascynowanego historią Flandrii — a zwłaszcza jej złotym wiekiem flamandzkiego Renesansu — Teatr Ludowy w Nowej Hucie wystawił polską prapremierę „Farsy Mrocznych”, napisanej przez Ghelderode'a przed 36 laty.

Dziwny to dramat, w którego nazwie dość szyderczo pobrzmiwa słowo farsa, a gdzie autor ukazuje świat spotworniony, którego wizja — choć zrodziła się w nie tak odległej współczesności — pozostaje wciąż jakby w pomroce średniowiecza. Oczywiście, Ghelderode wpisując swój utwór w ramy moralitetu, czy też w tło obrazów niemal do złudzenia przypominających malarstwo Breughla i Bosccha, a nawet posłużwszy się szesnastowiecznymi wątkami fabularnymi — czyni to z przekorną świadomością, że motywy działań ludzkich niewiele się zmieniły od tamtych czasów.

Nie jest to odkrycie epokowe. I nie pierwszy twórca, który szuka prażródeł filozofii życia w przeszłości pod kostiumem dawnych epok. Kostium jest tu bowiem rodzajem maski, spod której często bardziej wyraziście, a niżeli w przybraniu współczesnym, widać prawdziwą twarz człowieka. Jego cechy psychofizyczne, brutalne w swej nagości. Ale Ghelderode zdaje sobie sprawę również i z tego, że ów chwyt artystyczno-ideowy w przedsięwziętych przez niego próbach dramtopisarskich jest zabiegiem wtórnym. Toteż przewrotnie zamienia on klasyczną farsę w makabreskę, a moralitetowy: *jak powinien postępować człowiek* — przybiera w jego dramaturgii formę odwróconego pytania: *jakim człowiek być nie powinien?*

Bardzo trafnie charakteryzuje tendencje pisarskie Ghelderode'a francuski krytyk jego twórczości A. Wellworth: „*Świat jest miejscem, gdzie rządzi diabeł i rozwiąłość cielesna. Śmierć to triumf ducha nad ciałem, które jest zawsze groteskowe*”. Otóż to! Brawo wszystkie dramaty (farsy?) tego Flamandczyka z wyboru zajmują się życiem w

nieustannym zagrożeniu śmiercią. Są okrutne i bladeńskie. Wyprane z mitologii religijnej, tak bliskiej średniowiecznym wyobrażeniom o egzystencji między *cnotą* a *grzechem*. Przypominają raczej życie orgiastyczne, bez pruderyjnych osłonek, jakie tworzy świętoszkowata moralność mieszczańska. W ten sposób Ghelderode staje na modnym dziś progu do teatru seksu. Tyle, że w jego renesansowym świecie, w karnawałowo-bachicznej warstwie obyczajowej, są to motywy nie naciągane ani dwuznaczne. To zmysłowa Flandria sprzed stuleci: „*Jakże jesteśmy starzy*” — powiada autor „Farsy Mrocznych” — *my, którzy ogłosiliśmy nowe tysiąclecie, nowe niebo i nową Ziemię!*” Dlatego uogólnia w swych moralitetach prawa i prawdy rządzące świa-

dezorientacji widowni, której — w braku rozoznania wewnętrznego nurtu przedstawienia — pozostaje już tylko zewnętrzna warstwa spektaklu: spłaszczona, utrywialniona soczystością języka i sytuacji scenicznych. Szczególnie, gdy powierzchowna farsowość, utrzymywana wciąż na poziomie wrzaskliwości, tłumi zasady rozgrywającego się *teatru w teatrze*. Nie odkrywa, gdzie jej koniec. Jarmarczny koloryt traci poszczególne walory barw. Wszystko zlewa się w mglistą całość. Krzyk przechodzi w chrypkę. W bełkot. A niewątpliwie interesujące pomysły inscenizatorskie giną w ornamentach „*sobie a muzom*”. Spektakl przestaje być na tyle czytelny dla odbiorcy, aby ten mógł w pełni odpo-

Jerzy Bober

TEATR

Farsa przedobrzoną

tem. Kpi z nich i usprawiedliwia je. Odrzuca sztuczne zasłony. Pozy. Krygowanie się. Odwieczne maskarady. Pochody obłudników.

Bo *Farsa Mrocznych* jest karnawałową grą, demaskującą nieznaną sobie człowieka, który oszukuje siebie i swoje otoczenie żałobą po ukochanej; ta zaś — o czym dowiadujemy się z farsowej inscenizacji sług oraz przybocznego lekarza — nie szczędziła swych wdzięków komu popało. Ideał *cnoty* był zbiornicą grzechu. Aniołem w diabelskiej skórze. Platoniczny kochanek, który szuka śmierci — znajduje nagle ponęty życia. Potępiając wyuzdanie zmarłej, stanie się jej naśladowcą. Wyzwoli się z okowów obłudy. Ale, czy sam nie zostanie jeszcze większym obłudnikiem? Farsa zaczyna się od nowa...

Odnoszę wrażenie, że widowisko, reżyserowane przez *Matyldę Krygier* nie dość podkreślało tę przewrotną pointę sztuki. Reżyserka starała się jakby poszukiwać dodatkowego dna, a może kilku den (?) filozoficzno-artystycznych. Stąd niedaleko do

wiedzieć sobie na zasadnicze pytania o życiu i śmierci, jakie postawił w sztuce Ghelderode.

Farsa przejąskrawiona środkami aktorskimi sama niejako pozbawia się mocy przekonującej. Nie zyskuje śmieszności, ale ją osłabia. Stąd wykonanie aktorskie, mimo że zgodne z zamysłem reżysera nie osiągnęło, w moim przekonaniu, zamierzonego efektu artystycznego. Pogrubilo filozoficzne linie utworu i zbanalizowało wymowę mądrego bladeństwa *Farsy Mrocznych*.

Główne role grali: *Stanisław Michno* (Fernand Odogonal), *Leszek Swigoń* (Mops), *Roman Marzec* (Jarwin), *Mieczysław Franaszek* (Chwistoń), *Barbara Stęśłowicz* (Emenuela). Epizodycznie wystąpili: *R. Mayor*, *M. Wiśniowska*, *B. Zgorzalewicz*, *F. Leniewicz*, *M. Andruskiewicz*, *J. Krzywdziak* i *T. Wiłski*. Dekoracje, ubiory i maski — raczej pomysłowe i dowcipne — projektował *Władysław Wigura*. Sztukę przełożył na język polski *Zbigniew Stolarek*.